

NSŚ: Djurgarden - Mora

Sobota, 30 marca 2024 r. godz. 11:44, źródło: Legionisci.com

Hokej jest niezwykle popularny w Szwecji, a tamtejsze ekipy piłkarskie regularnie wystawiają młyny na meczach swoich hokejowych drużyn. Krzysiek miał okazję zobaczyć na żywo spotkanie pomiędzy Djurgarden i Morą IK, które było niezwykle emocjonujące sportowo, a i na trybunach pokazało spory, często niedoceniany w Polsce potencjał ekipy ze Sztokholmu. Zapraszamy do lektury kibicowskiej relacji z wypadu do szwedzkiej stolicy.

Fotoreportaż z meczu - 32 zdjęcia Krzysztofa

{VIDEOAD}

Korzystając z kilku dni zaległego urlopu, postanowiłem wyskoczyć na krótki "city break". Jako że wolne wypadało mi akurat w tym samym tygodniu co rewanżowy mecz z Molde, to czas był ograniczony. Z uwagi na prywatne sprawy, przedłużenie urlopu, tak żeby pojechać na mecz do Norwegii, niestety nie wchodziło w grę. Kiedy szukałem lotów, moją uwagę zwróciły tanie połączenia do Szwecji, których ceny zaczynały się już od około 100 PLN. Jako że jestem fanem hokeja na lodzie, a jak powszechnie wiadomo Szwecja jest potęgą w tym sporcie, to w pierwszej kolejności przejrzałem terminarz miejscowych lig. Moją uwagę przykuł mecz drugiego szczebla rozgrywek, czyli Allsvenskan pomiędzy Djurgarden IF i Mora IK, który wypadł 21 lutego, dokładnie dzień przed rewanżowym meczem Legii z Molde. Bilety kupione niecałe dwa tygodnie przed podróżą na lot w dwie strony z Okęcia do Sztokholmu-Skvaska (lotnisko oddalone od Sztokholmu bardziej niż Modlin od Warszawy) kosztowały mnie 110 PLN. Razem z transferem lotniskowym i biletem dobowym (dla zainteresowanych, to w Sztokholmie tak samo jak w kilku innych miastach można podróżować komunikacją miejską używając własnej karty kredytowej) koszty samej podróży wyniosły mnie niewiele ponad 300 PLN.

{YOUTUBE=MmHEPdVZzEo}

W Sztokholmie byłem już przed godziną 10, więc miałem sporo czasu na zwiedzanie miasta, które przypomina swoją zabudową inne duże porty nad Morzem Bałtyckim. A wprawne oko kibica jest w stanie zobaczyć ślady działalności miejscowych fanów, przejawiające się głównie dużą liczbą wlep. W samej aglomeracji Sztokholmu istnieją trzy duże kluby z kibicami. Są to AIK, Hammarby i Djurgarden, które razem z Malmo FF i IFK Goeteborg tworzą wielką piątkę szwedzkiej sceny kibicowskiej (w grudniowym TMK+ szwedzka scena została obszernie opisana). Rywalizacja w stolicy Szwecji jest podobno bardzo wyrównana i wszystkie 3 ekipy prezentują zbliżony poziom, a wynik rywalizacji zależy od formy w danym dniu.

AIK swoich kibiców ma głównie w północno-zachodnich dzielnicach Sztokholmu oraz mieście Solna, gdzie od wielu lat rozgrywa swoje domowe mecze (dawniej na słynnej Rasundzie, a dziś na jego następcy - Friends Arena). Fani Hammarby skupieni są głównie na południu miasta Söderort, szczególnie w dzielnicy Södermalm, gdzie jest zlokalizowana TELE 2 Arena, która powstała zresztą na miejscu ich starego stadionu. Z uwagi na niegdyś robotniczy charakter tej dzielnicy, są oni uważani za klub klasy pracującej. Djurgarden (uchodzący z kolei za klub elit) swoich kibiców ma w całej aglomeracji Sztokholmu, a nawet i w reszcie kraju (w kwestiach kibicowskich prezentuje się podobno troszkę gorzej od swoich rywali), jednak największe skupiska fanów DIF są w północnej części miasta, szczególnie łatwo ich spotkać w dzielnicy Östermalm, gdzie przez wiele lat jego piłkarze grali jako gospodarz na Stadionie Olimpijskim.

Obiekt ten z zewnątrz przypomina zamek i z tego powodu można go uznać za perełkę wśród stadionów. Jak sugeruje jego nazwa, obiekt ten gościł IO w 1912 roku oraz - co ciekawe - konkurs jeździecki podczas olimpiady w 1956, która odbywała się w Melbourne. Pomimo tego, że obiekt ten jest jednym z najciekawszych przykładów architektury sportowej na świecie, to jednak z uwagi na fakt, że projektowano go na początku XX wieku, to jego wielkość utrudniała znacząco organizowanie meczów tak dużemu i popularnemu klubowi jak Djurgarden. Z tego też powodu wyprowadził on się w 2013 na TELE 2 Arena, a Stadion Olimpijski używany jest głównie w celach rekreacyjnych dla mieszkańców. W okresie zimowym np. korzystają z niego narciarze.

Bilet na mecz sekcji hokeja DIF można kupić przez internet (sprzedaż jest dostępna na kilka dni przed meczem) lub przed samym spotkaniem w kasach biletowych. Ja zdecydowałem się na pierwsze rozwiązanie, a bilet udało mi się kupić kilka godzin przed meczem w trakcie przerwy w zwiedzaniu miasta. Ceny na mecz z Mora wynosiły od kilkudziesięciu (na młyn) do 500 koron (miejsca VIP). Zdecydowałem się kupić bilety na trybunę prostą, w dolnych rzędach, blisko pleksy, za kwotę 105 koron (41 PLN według kursu z dnia meczu).

Po zapoznaniu się z zabytkami i miejscową kuchnią, udałem się w miejsce rozegrania meczu. Hokeiści DIF domowe spotkania rozgrywają w hali Hovet, która wchodzi w skład kompleksu sportowo-rekreacyjnego Globe City, zlokalizowanego w południowej części miasta. W skład tego kompleksu wchodzi również hala widowiskowa Avicii Arena (nazwę nadano w 2021 na cześć pochodzącego ze Sztokholmu DJ-a światowej sławy zmarłego w 2018), mniejsza hala nazywana Annexet oraz TELE2 Arena, czyli stadion na którym swoje mecze rozgrywają zarazem piłkarze Djurgarden, jak i ich lokalnego rywala - Hammarby. Stadion ten został otwarty w 2013 i może pomieścić 30 tysięcy widzów, dzięki czemu jest dwa razy większy niż leciwy już Stadion Olimpijski. Obiekt powstał w miejscu starego stadionu HIF i z tego pewnie względu akcentów kibicowskich (jak i zapewne również kibiców) tych drugich jest w okolicy więcej. Na marginesie warto także dodać, że przeniesienie się na ten obiekt rozważał również AIK. W tym wypadku jednak działacze klubu, licząc się z opinią własnych kibiców, postanowili rozgrywać mecze na Friends Arena w Solne.

Na niespełną godzinę przed meczem w okolicy było już pełno ludzi w barwach podążających w kierunku hali, więc znalezienie drogi do wejścia nie było trudne. Jednak gdy stałem w kolejce przed wejściem, jeden z ochroniarzy zawczasu poinformował mnie po angielsku, że na mecz nie można wносить żadnych toreb ani plecaków, a swoje rzeczy mogą zostawić w jednej z okolicznych restauracji (co ciekawe był on jedynym miejscowym, który rozpoznał, że ma do czynienia z obcokrajowcem ;). Z pozostawieniem rzeczy do przechowania nie było żadnych problemów i dziewczyna w okolicznej knajpie szybko, sprawnie i co ciekawe za darmo przyjęła mój plecak, odkładając go razem z kilkoma innymi, więc spokojnie mogłem udać się na do środka Hovetu, licząc, że wszystko jest teraz w porządku. Rzeczą, która mnie zaskoczyła w tej restauracji było to, że w lokalu wszelkie płatności odbywają się jedynie kartą, co jest pewnie kolejnym krokiem do realizacji celu zupełnego odejścia od gotówki w Szwecji.

Hovet powstał w 1955 roku i był pierwszym w pełni krytym obiektem hokejowym w Szwecji. Po kilku renowacjach obiekt osiągnął obecny kształt i pojemność, która wynosi nieco ponad 8 tysięcy podczas wydarzeń sportowych. Po wejściu do środka od razu widać, że hala nie należy do najnowocześniejszych, chociaż osobiście życzylibym sobie, żeby podobny obiekt powstał kiedyś w Warszawie. Hovet wkrótce ma przejść do historii, ponieważ kilka lat temu władze Sztokholmu podjęły decyzję o rozbiórce obiektu i powstaniu tym miejscu zupełnie nowego, co ma nastąpić już w 2025 roku. Więc to ostatnie chwile, żeby zobaczyć to miejsce.

Hovet od momentu otwarcia jest domem dla głównych hokejowych klubów szwedzkiej stolicy. Oprócz DIF, mecze rozgrywa w nim również AIK, a sekcja hokejowa Hammarby rozgrywała w niej swoje mecze do 2008 roku, kiedy to została rozwiązana. Z polskich akcentów dotyczących sztokholmskich klubów warto wspomnieć, że to właśnie w Djurgarden tuż przed wyjazdem do NHL grał Mariusz Czerkawski, z przerwą na jeden sezon, gdy był wypożyczony do Hammarby.

W trakcie meczu na hali można było nabyć gadżety DIF, tak samo zresztą jak w kilku punktach wokół obiektu, z czego korzystała część widowni. Przed meczem wiedziałem, że kibice Djurgarden czyli Jarnakaminera (co po szwedzku oznacza "żelazne piece") wystawiają młyn na hokeju, a także to, że goście jeżdżą na wyjazdy. Jednak nie mogłem być pewien, jak będzie to wyglądało na tym konkretnym spotkaniu i czy oprócz widowiska sportowego będę miał okazję zaobserwować też coś godnego uwagi na trybunach. Chociaż obie grupy kibicowskie nie czują do siebie raczej nienawiści (na meczu tak to przynajmniej wyglądało), to pewnego smaczku dodawało to, że sąsiadowały ze sobą w tabeli, walcząc o jak najlepsze miejsca przed play-off, więc emocji w tym spotkaniu można się było spodziewać.

Gospodarze młyn swój utworzyli za jedną z bramek, a liczył on na moje oko ponad tysiąc osób, przy ogólnym wypełnieniu hali w mniej więcej 75%. Przez większość trwania meczu prowadzili doping na dobrym poziomie, a w trakcie prezentacji drużyny, która odbywała się przy przygaszonym świetle, cała hala odśpiewała pieśń, która jest zapewne hymnem kibiców Djurgarden. Szkoda, że gospodarze nie pokusili się o jakąś oprawę w tym momencie, która przy zgaszonych światłach i niezłej frekwencji w młynie, mogłaby dać fajny efekt. Oflagowanie było niezbyt bogate, ponieważ zaobserwowałem jedną flagę (choć raczej ważną) powieszoną nad wejściem na trybunę zajmowaną przez ultrasów. Flaga z rokiem 1981 symbolizuje Blue Saints - pierwszą zorganizowaną grupę na trybunach DIF (powstała w tym właśnie roku), której Jarnakaminera są bezpośrednim kontynuatorem. Na ich wyposażeniu była także jedna, chociaż

dość dużych rozmiarów, flaga na kiju.

Goście z kolei zajęli miejsca w specjalnie wyznaczonym dla nich sektorze (sprzedaż na te miejsca była prowadzona razem z tymi dla gospodarzy), który nie był jednak niczym oddzielony. Jako że siedziałem niedaleko nich, mogłem przyjrzeć się dobrze ich grupie. Było ich około setki, raczej piknikowego składu, a ze swoim dopingiem uaktywniali się głównie po bramkach, ograniczając się przeważnie do prostych okrzyków. Ich liczbę należy jednak uznać za przyzwoitą, zważywszy na wielkość miasta (niewiele ponad 10 tysięcy mieszkańców), niemalý dystans do pokonania oraz środek tygodnia.

Mecz toczył się w szybkim tempie, był pełen zwrotów akcji, więc cała hala reagowała dość żywiołowo, przyłączając się do dopingu. Szczególnie mocno widać to było po bramkach lub w sytuacjach stykowych, których jak to w hokeju na lodzie nie brakowało. Prowadzenie w meczu najpierw objął Djurgarden, a goście wyrównali w przewadze. W drugiej tercji po kolejnej karze dla zawodnika DIF gracze Mora wyszli na prowadzenie, lecz gospodarzom udało się wyrównać jeszcze w tej części meczu. Jako że gospodarze łapali w tym meczu masę kar, to miejscowi kibice dopatrywali się braku obiektywności wśród sędziów. Nawet w sektorze VIP w pewnym momencie wywołało to na tyle duże poruszenie, że poleciał stamtąd jakiś szklany przedmiot w kierunku pleksy oddzielającej trybuny od lodowiska. Ja również miałem pewne obiekcje co do pracy arbitrów, którzy momentami ocierali się o popisy panów wysyłanych przez PZPN na mecze sekcji futsalu Legii. Przed rozpoczęciem trzeciej tercji sędziowie z uwagi na swoją postawę zostali przywitani ostrymi gwizdami. W tej części meczu graczom gospodarzy udało się początkowo wyjść na prowadzenie, jednak goście wyrównali, tym razem dla odmiany grając w osłabieniu. Emocje na taflí sprawiały, że i poziom dopingu wzrastał się z każdą minutą. Uwagę najbardziej zwracała piosenka, która dla Polaka może brzmieć jak "szefa pie...e", którą gospodarze wykonywali z wyjątkowym zapalem.

Po czwartej bramce dla gospodarzy wydawało się, że pomimo różnych przeciwności, uda im się odnieść zwycięstwo. Gdy cała miejscowa publiczność oczekiwała na stojąco do końca meczu, goście wyrównali na kilka sekund przed końcem, co oznaczało dogrywkę. W niej pomimo postawy sędziów, którzy wciąż starali się pomóc gościom jak tylko mogli, nie padł tzw. złoty gol, który automatycznie zakończyłby mecz i o wszystkim musiały zdecydować rzuty karne. Hokeiści DIF pomimo tego, że dwukrotnie byli centymetry od pokonania goalkeepera gości, przegrali finalnie to spotkanie, ponieważ w trzeciej serii gracz Mora trafił do bramki, a po chwili ta sztuka nie udała się graczowi gospodarzy.

Po spotkaniu kibice gości przez moment razem ze swoimi hokeistami świętowali zwycięstwo, dzięki któremu wyprzedzili gospodarzy w tabeli, a kibice gospodarzy po zawodzie jakim była niewątpliwie porażka w tym meczu, dość szybko zaczęli opuszczać halę. Obie grupy, tak jak w większości przypadków na zachodzie, wychodziły tymi samymi drzwiami, a kibiców obu klubów można było spotkać choćby w kolejce do tego samego kibla.

Po wyjściu z hali udałem się po swoje rzeczy. A po uzupełnieniu płynów i krótkiej pogawędce z miejscowymi fanami, którzy przesiadywali jeszcze w pubie na temat angielskiej piłki (w trakcie toczył się mecz Liverpoolu), udałem się na dworzec główny w Sztokholmie, by stamtąd podążyć na lotnisko i finalnie do Warszawy. W domu po ponad 24h podróży udałem się na odpoczynek, żeby nabrać sił przed - jak się - ostatnim meczem Legii w europejskich pucharach w tym sezonie.

Jak się przekonałem, szwedzka scena kibicowska faktycznie jest dość ciekawa i mocno niedoceniana. A szwedzcy kibice potrafią wystawić solidny młyn nawet na meczach innych dyscyplin niż piłka nożna, nie grając z żadnym renomowanym rywalem. Brak oprawy i skromne oflagowanie jest co prawda pewnym minusem, jednak znając specyfikę dopingu w sportach halowych byłbym wobec nich wyrozumiały. Osobiście zaryzykowałbym tezę, że szwedzcy kibice są najbardziej niedocenianymi w naszym kraju. A wszystkich chcących pogłębić wiedzę o szwedzkich ekipach odsyłam to grudniowego TMK+.